Nr. 15. Lwów, Niedziela, 26. Lipca 1885 r. Rok VIII.

GONIEC NIEDZIELNY i ŚWIĄTECZNY.



Dziennik dla Wszystkich illustrowany, a czasem nie illustrowany.

Wychodzi w każdą niedzielę i święto. Gdy święto schodzi się z niedzielą, lub gdy święta są dzień po dniu — wychodzi tylko jeden raz. Prenumeratorom miejscowym „Goniec" odseła się do mieszkania.

Prenumerata wynosi wraz z nadzwyczajnymi i powieściowymi dodatkami:

tak we Lwowie, jak i na prowincji (z przes. poczt.):

rocznie	8 zł. — ct.
półrocznie	4 „ — „
kwartalnie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „

W Poznańskiem i Prusach, oraz w Niemczech 4 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach, oraz w Ameryce 5 fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie przy ulicy Ossolińskich l. 10 od frontu ul. Cichej, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych f r a n c o pod adresem: Do Administracji „Gońca Niedzielnego i Świątecznego" we Lwowie. Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse. A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I. Riemergasse 13, Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarj Haasenstein et Vogler; w Paryżu biuro anonsów pułkownika Raczkowskiego Foubourg Poissonier 32; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie n. M. Daube et Comp.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski**

Sprostowanie.

W poprzednim numerze przez nieuwagę zecera, poprzekładano kolumny, które nie były na swojem miejscu. Ponieważ numerowanie stronnic było dobre, więc łatwo Szan. Czytelnicy pomyłkę sprostować będą mogli sami.

Nowiny od ręki.

= O zjeździe pedagogów w Przemyślu, który się odbył w tych dniach, o czem donosiły pisma codzienne, z dość obszernymi szczegółami" — nie wiele możemy napisać, zapatrując się z ogólnego stanowiska na ten wiec naszych nauczycieli, którzy z wielkim pożytkiem, a często i z poświęceniem, spełniają swój obowiązek tak zaszczytny, a tak trudny i przykry, zwłaszcza, gdy się pomyśli o nauczycielstwie ludowem...

Tegoroczny zjazd pedagogów w Przemyślu przez cały ciąg obrad, a nawet zabaw, nosił na sobie pewne cechy apatji — może też w pewnej części przyczyniło się gorąco podzwrotnikowe, panujące podczas zjazdu — dość, że tak było. Gdy się bliżej przyjrzemy obradom i rezolucjom, w przyszłym numerze powrócimy jeszcze do zjazdu i wypowiemy z całą szczerością swoje uwagi — wypowiemy je z dobrą wiarą i bez tych zaczęstych kadzideł, któremi, w ogóle Towarzystwo pedagogiczne z pewnem nabożeństwem, jest obsługiwane...

= Goście w restauracji hotelu francuskiego we Lwowie skarżą się, że tamtejsza służba, formalnie narzuca się z piwem... Jeżeli się mało na to zwraca uwagę, to wciągu pięciu minut obstawią cię pół tuzinem kufli piwa... Jestto zwyczaj wiedeński, który się jednak praktykuje tylko w „bierhalach", a nie w lepszych restauracjach — u nas zupełnie nie ma takiego zwyczaju i, jeżeli gość musi się literalnie opędzać kelnerom od piwa i staczać z nimi bójki, a często dla świętego spokoju wypić piwa dwa razy tyle, ile mu zdrowie pozwala, to drugi raz do takiej restauracji nie przyjdzie...

= Z linji kolei Leluchowskiej donoszą nam, że wagony III. klasy mianowicie, są tak brudne i niewyczyszczone, że nie tylko od ławek brudzą się ręce, ale i całe ubranie pozostaje w plamach — w wagonach n. p. pociągu wychodzącego bardzo rano z Tarnowa, znajduje się warstwa kurzu, na której najwygodniej pisać można — i to wszystko pasażerowie ubraniem wytrą najsumienniej...

= Nowe ułatwienie celem szukania mieszkań po miastach, zaprowadzono w Berlinie. Właściciele kamienic, mający tam pomieszkania do wynajęcia, umieszczają na kamienicach swych tablice za szkłem, na których rysunek położenia pokojów, wielkość i cena są dokładnie wyrażone. Sposób to bardzo praktyczny, ułatwiający szukającym mieszkań niekoniecznie przyjemne bieganie po piętrach i męczenie się niepotrzebnie, skoro się przekonali, że rozkład i wielkość mieszkania nie odpowiada ich potrzebom. Plan zewnątrz kamienicy wywieszony nie naraża także i dotychczasowych mieszkańców na niepotrzebne wizyty nieznanych im osób. Czy u nas we Lwowie nie możnaby tego zaprowadzić.?

= Podczas rewolucji francuzkiej hr. Saint Cyr w powozie swym jedzie przez ulicę i dojeżdża do żołnierza stojącego na warcie przy jednej z barykad ulicznych. Na zapytanie żołnierza: kto jedzie, wychyla się hrabia z powozu i woła: de Saint-Cyr. (Pan hrabia de Saint-Cyr.) Zagorzały rewolucjonista oświadcza, że od czasu wybucha rewolucji nie ma żadnych „monsieur". Niezadowolony hrabia opuszcza to słowo i anonsuje się jako le comte de Saint Cyr. „Hrabiów nie znamy" odpowiada żołnierz. Na takie „dictum" Saint Cyr przedstawia się, jako de Saint Cyr. Gdy żołnierz i ze słówka „de" oznaczającego szlachectwo nie kontent, skonfundowany obywatel kontentuje się nazwiskiem Saint-Cyr. Lecz zagorzały rewolucyjost nieuznaje słowa „Sain" oznaczającego „święty". Nie pozostało przedostać się chcącemu hrabiemu nic jak nazwać się zwyczajnie Cyr. Ale słowo Cyr ma we francuzkiem to samo brzmienie co Sire, a to ostatnie jest tytuł króla. Naturalnie rewolucjonista nie może aprobować tego i nie chce go przepuścić. Rozgniewany obywatel oznajmia swe nazwisko: „Nikt", na co go dopiero żołnierz przepuszcza.

Echa z prowincji.

Z Podwołoczysk.

Jeżeli nie w Europie, to z największą pewnością w Galicji, najdroższą, jak powszechnie nazywają, „dziurą", są Podwołoczyska, ni to miasto, ni to wieś, coś takiego, na co nie ma nazwiska w jeografji. Naturalnie, synowie Izraela są głównymi mieszkańcami tej „dziury", w której najlepsze interesa robi... apteka. Niktby może temu nie uwierzył, a jednak tak jest, a jest dlatego, że wiele lekarstw apteka przyrządza za kordon, gdzie lekarstwa są droższe, bo nie wiem, czy wszyscy łaskawi czytelnicy wiedzą, że „dziura", zwana Podwołoczyskami, leży tuż przy granicy rosyjskiej. Pan Schneider, właściciel apteki, jest zarazem dyrektorem towarzystwa wzajemnego kredytu, czyli zaliczkowego, które właśnie od czasu, gdy pan Schneider objął jego kierownictwo, wstąpiło w pomyślną fazę. W ogóle finansowa strona Podwołoczysk przedstawia się dosyć pokaźnie. Przez Podwołoczyska bowiem przechodzą wielkie transporta zboża, wołów, owiec i t. d. z Rosji, i wskutek tego w Podwołoczyskach znajduje się kilka poważnych firm komisowych, spedycyjnych i bankierskich, do których przedewszystkiem należą pp. Beres, Goldstein, Goldlust i inni. Panowie ci mieszkają w pięknych willach, urządzonych ze wszelkiemi wygodami, prowadzą na większą skalę interesa, i mogą zupełnie zapomnieć, że żyją w „dziurze"...

Ale już najsłabszą stroną Podwołoczysk, to jest... jedzenie. Oczywiście nie mówię tu o restauracji na stacji kolejowej, którą p. Tygier prowadzi przyzwoicie i uczciwie, ale restaurator w o d e s k i m h o t e l u, jakiś Kaniuk, czy coś podobnego, nadużywa po prostu stanowiska publicznego zakładu. Nie dość, że daje źle jeść, ale tak drogo, że George we Lwowie nie śmiałby takich cen nakładać.... I co jest gorsze, że ceny w tej restauracji nie są jednakowe dla wszystkich, lecz inne dla miejscowych, a inne dla zamiejscowych gości, których uważa sobie za obowiązek ten pan Kaniuk żywcem ze skóry obdzierać. Cennika w restauracji nie ma żadnego, ani spisu potraw. Kelner, suchotnik, kaszlący i jakby z krzyża zdjęty, choć żyd, wylicza potrawy „na gębę", a potem przy rachunku liczy, jak mu się tylko podoba... Sądzimy, że zwierzchność gminna w Podwołoczyskach, której naczelnikiem jest p. Filip, człowiek uczciwy i obywatel zacny — powinnaby nakazać restauratorowi w hotelu odeskim w Podwołoczy-

skach, aby cennik potraw znajdował się w restauracji, ale właśnie umyślny brak cennika jestto poprostu łapka na gości... Na takie „kawały“, zwierzchność gminy nie powinna pozwolić — jest to publiczne nadużycie.

Tajemnica grobowca.

POWIEŚĆ

KSAWEREGO MONTEPINA.

(Przekład z francuskiego).

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Krwawa noc.

I.

Na cmentarzu.

Dwudziestego grudnia 1877 roku, o godzinie ósmej zrana, termometr inżyniera Chevalier wskazywał dziesięć stopni poniżej zera.

Wiatr dosyć silny dął od strony północno-wschodniej.

Pogoda była chmurna, ponura.

Cienka warstwa śniegu, spadłego nocą, pokrywała dachy i skrzypiała pod stopami przechodniów.

Stan nieba i drobne płatki, unoszące się w powietrzu, zapowiadały widocznie, że warstwa ta wkrótce zgrubieje.

Godzina ósma zrana w zimie to pora, kiedy robotnicy idą do swych zatrudnień.

Pięciu zuchów, ręce założywszy w kieszenie, czapkę nasunąwszy na oczy, dolną część twarzy zasłoniwszy szerokim szalikiem wchodziło właśnie prędkim krokiem na cmentarz Pére Lachaise przez bramę naprzeciw ulicy Roquette, wielkie wejście, jak ją nazywają karawaniarze i wszyscy żałobnicy.

Po długich bluzach białych, włożonych na ubranie, można było poz ać na pierwszy rzut oka, że są to kamieniarze, lub polerownicy marmurów.

Przy bramie stał stróż zziębnięty, przestępował z nogi na nogę, chociaż od zimna bronił się grubym płaszczem z podwójnym kołnierzem i dozorował dwóch robotników, którzy zmiatali śnieg z drogi i posypywali chodnik piaskiem, dla zapobiegnięcia nieszczęśliwym wypadkom.

Zobaczywszy pięciu idących, stróż zaczął się śmiać.

— A wy co tu robicie? — zawołał. Czy to dzisiaj robota, Cabirolu?

Idący przystanęli, a ten, którego stróż nazwał Cabirolem, odpowiedział:

— Na taki czas pracować. panie Paskalu! Albo to kto może! Cement tak marznie, że go ani, weź, a dłuto przylgnie ci w jednej chwili do palców.

— Więc po co, u djabła, tu idziecie?

— Przyszliśmy pookrywać rogożami naszą robotę i pochować narzędzia... zobaczysz pan, jak śnieg zaraz będzie padał.

— Idźcie, moje dzieci, ja sam także pójdę rozegrzać się, póki nie nadejdzie jaki pogrzeb... brr! jakie zimno!

Stróż kazał to i owo zrobić zamiatającym śnieg, którzy miotłami wywijali zawzięcie, co kilka minut w ręce chuchając, poczem wszedł do swej komórki, opalanej małym żelaznym piecykiem.

Robotnicy tym czasem podążyli dalej.

Cmentarz Pére Lachaise znany jest wszystkim; miejsce to spoczynku umarłych rozległe, a we wszystkich „przewodnikach“ wskazują je za jednę z głównych osobliwości Paryża.

Któż też z Paryżan nie był na tym cmentarzu, podzielonym kratami żelaznemi i sztachetkami drewnianymi na niezliczone cząstki, w których mieszczą się groby, lub mogiły?

Kto z ciekawością nie przyglądał się tym pomnikom grobowym, większym i mniejszym, bogatszym i skromniejszym, z napisami, godłami, ozdobami i herbami, tym pomnikom stylu wszelakiego i prostym, skromnym, wzruszającym i przesadą swoją do śmieszności dochodzącym.

Dokoła grobów mnóstwo nieśmiertelników, mnóstwo świeżego i zwiędłego kwiecia, bluszczu smętnego, cyprysów melancholijnych, cały gaj krzewów.

Całun nieskazitelnej białości powlekał siedzibę śmierci.

Drzewa, ogołocone z liści, wyciągały ponad mogiłami gałęzie, obciążone szronem.

Na cmentarzu panowała cisza uroczysta.

O godzinie tak wczesnej nikt po alejach nie chodził, żadna istota ludzka nie klęczała, nie modliła się przy mogile.

Mylimy się.... Była jedna, ale tylko jedna.

Był to człowiek lat pięćdziesięciu, który tylko co przyszedł z wiankiem w ręku i dążył przez wielką aleję, prowadzącą do kaplicy w górnej części cmentarza.

Szal w czarne kratki z białemi, zakrywał mu część twarzy od dołu.

Od kapelusza nizkiego z szerokiemi skrzydłami cień padał na policzki.

Na sobie miał szeroki paltot, obszyty futrem.

Szedł zwolna i przystawał chwilami, rzucając dokoła wzrok przenikliwy.

Pięciu robotników, którzy przed kilku minutami rozmawiali w bramie ze stróżem‘ udało się prawą aleją, ciągnącą się obok słynnego grobu Abelarda i Heloizy.

Szli tu aleją aż do placyku, gdzie stoi pomnik Berryera, z posągiem znakomitego adwokata.

Tu ziemia spuszczać się zaczyna na dół, a przy placyku schodzi się kilka alei, prowadzących do dolnego cmentarza.

Zamiast pójść jedną z tych alei, robotnicy nasi weszli na nie wielkie schodki, ułożone wśród mogił i znaleźli się na ścieżce, biegnącej między pomnikami:

Tutaj mieścił się oddział dziewiętnasty.

Człowiek, którego stróż nazwał Cabirolem, był podmajstrzym w tym warsztacie, gdzie pracowali jego towarzysze.

Szedł naprzód, inni za nim gęsiego.

Nagle zatrzymał się naprzeciw wielkiego grobowca w stylu gotyckim, do którego prowadziły drzwi z otworem w kształcie trójliścia i krzyknął przeraźliwie.

— Co takiego? — spytał robotnik, który szedł tuż za nim.

Podmajstrzy rękę wyciągnął ku ziemi.

— Patrz.... — odezwał się głosem drżącym.

Na śniegu przy nodze jego widniała plama czerwona.

— Cóż to? — mówił dalej robotnik.— A to, jakby krew.

— A tak — prędko odpowiedział Cabirol — to krew. Ale zkąd?

Trzeci robotnik zbliżył się do drzwi grobowca.

— Ztąd! — wykrzyknął, wskazując na próg z czarnego marmuru, przy którym widać było strugę skrzepniętej krwi.

— Co to znaczy? — szepnęło dwóch, czy trzech robotników.

— Niech djabli mnie porwą, jeśli wiem, ale musimy się dowiedzieć.

Powiedział to Cabirol, i wspiąwszy się na palce, przyłożył oczy do drzwi żelaznych grobowca.

— Widzicie tam co? — spytały ciekawe głosy.

— Nie, nic.

— A jednak to ztamtąd.

— Widzę tylko ścianę naprzeciw, może z drugiej strony będzie lepiej...

— Poszukamy.

Mówiąc to, robotnicy otoczyli grobowiec dokoła.

Grobowiec był dość wysoki, rozmiarów majestatycznych i zajmował przestrzeń około dwudziestu ośmiu do trzydziestu łokci kwadratowych.

Ściany boczne, tak samo, jak i drzwi, zaopatrzone były w otwory, lecz otwory te znajdowały się tak wysoko, że zajrzeć w nie nawet olbrzym nie mógłby.

Zresztą, łatwo było dać sobie z tem radę.

— Podstawcie plecy — rozkazał Cabirol.

Jeden z robotników, ciekawością pałający, czemprędzej stanął przy ścianie i podstawił grzbiet.

Podmajstrzy wlazł na te zaimprowizowne schody, uchwycił się za płaskorzeźbę i, dosięgnąwszy otworu, przesunął przezeń głowę.

Nagle wykrzyknął, rzucił się w tył i padł blady jak śmierć, wargi mu drżały, twarz wyrażała zgrozę.

Robotnicy otoczyli go natychmiast, a na widok tak wyraźnego przerażenia, sami stali zestraszeni.

Strach wysoce jest zaraźliwy.

Bali się, sami nie wiedząc czego.

Nareszcie jeden z nich spytał niepewnym głosem:

Cóż tam jest?

— Kobieta? — powtórzyli czterej robotnicy.

— Tak.

— Żywa?

— Nieżywa!... zabita!...

Ostatnie to słowo wzmogło do szczytu wzruszenie i przestrach.

Robotnicy lękliwie obejrzeli się dokoła, jakby im jakieś niewidzialne niebezpieczeństwo groziło.

Pierwszy Cabirol odzyskał zimną krew.

— Prędzej! prędzej! — zawołał. — Trzeba wyjaśnić tę straszną historję, która jest dla mnie niepojętą. Ale może kto lepiej zobaczy odemnie... Niech jeden z was zawiadomi dozorcę, a my tutaj poczekamy.

— Idę... — odezwał się najmłodszy z robotników.

I pobiegł do dozorcy, kancelarja którego znajdowała się po prawej stronie od wejścia, obok cmentarza żydowskiego.

Przez drogę powtarzał sobie ciągle:

— Co za zdarzenie! mój Boże! co za zdarzenie! (C. d. n.)

Teatr — koncerta — widowiska.

Tak jak mówiliśmy w jednym z poprzednich numerów, wszelkie pogłoski, co do objęcia krakowskiego teatru przez p. Jana Dobrzańskiego, okazały się mylne. Najprzód pogłoskom tym zaprzeczył „Czas“, a potem adwokat p. Dobrzańskiego w „Nowej Reformie“ doniósł, że wszelkie układy z p. Koźmianem zostały zerwane. I to doniesienie było także nieprawdziwe, bo układów żadnych nie było, a tylko p. Koźmian zapytywany był przez p. adwokata, pod jakimi warunkami odstąpiłby p. Dobrzańskiemu dyrekcję teatru krakowskiego — p. Koźmian zaś nie mając żadnego zamiaru odstąpienia teatru p. Dobrzańskiemu, podał takie warunki, na które nie tylko niktby się zgodzić nie mógł, ale zakrawały po prostu na żarty. W ogóle trudnem jest do pojęcia, dlaczego pewna część naszej prasy pragnęłaby kierownictwo teatru krakowskiego widzieć w rękach p. Dobrzańskiego. Taki monopol teatralny na Galicję, sprzeciwiałby się wprost interesom sceny polskiej, a dla artystów byłby szkodliwy. Jeśli istotnie p. Koźmian nie chce dalej prowadzić teatru krakowskiego, to zdaniem naszym byłoby wielce pożytecznem dla kraju, gdyby dyrekcję teatru krakowskiego objęli państwo Chłapowscy. Wówczas pani Modrzejewska już ze względu na swoje znakomite stanowisko artystyczne, odnowiłaby świetne tradycje krakowskiego teatru, i byłaby magnesem przyciągającym nie tylko szeroką publiczność, ale i wybitne talenta aktorskie — pan Chłapowski zaś, jak wiadomo, wyborny znawca rzeczy teatralnych i niepospolity estetyk sceniczny, byłby bardzo pożądanym kierownikiem takiej sceny, jaka powinna być w Krakowie.

P. Sobiesław, jak doniosły pisma warszawskie, przybył do Warszawy i uzyskał pozwolenie debiutowania na scenie teatru letniego, donoszą nam jednak z Warszawy, że pomimo tych debiutów, p. Sobiesław nie zostanie angażowany do rządowych warszawskich teatrów.

Na łożu śmierci.

(OBRAZEK WIEJSKI).

Była noc zimowa, jasna, ale bardzo wietrzna i mroźna. Księżyc srebrny płynął po niebie wyiskrzonem od gwiazd, na rozległych zaś polach i łąkach, pokrytych białym całunem, migotały kryształki śniegowe. Z drzew zwieszały się festony przemarzłego śniegu, który także grubą warstwą pokrył słomiane dachy chałup, rozesłał się na spadzistościach wzgórz i ubielił kopuły kościołka.

Cisza panowała zupełna, ludzie spali, a nawet psy pochowały się po kątach przed mrozem. — Od czasu do czasu tylko, gdy w lesie poblizkim ozwało się przeciągłe wycie wilków, psiska budziły się ze snu i głośnem szczekaniem odpowiadały na pogróżki leśnych drapieżców. Po tem znowuż zalegała cisza grobowa nie przerwana niczem, chyba tylko szumem ostrego wichru, który się szamotał z drzewami — i odzierał je z owych białych festonów śniegu przymarzniętego do grubych konarów.

Okolica, której opowiadanie niniejsze dotyka, nie należała do malowniczych i wspaniałych; gdzie niegdzie tylko falowate wzgórki wznosiły się ponad równinę łagodnie. Oko nie mogło się tu cieszyć rozmaitością linij i płaszczyzn, jak w górach — ale zato na szerokich polach i łąkach, wśród sosnowego boru i kęp olszyn, rozrzuconych po błotach, panowała owa smętna, tęskna poezja równiny — usposabiająca do marzeń i dumań.

Nad nizkiemi chatami szumiały wysmukłe topole, po polach rozsiadły się grusze przysadziste i krępe, a nad brzegiem rzeczułki złota wierzba płakała gałązkami drobnemi, odartemi z listków. Dziś te gałązki obumarłe, przemarzłe milczą smutnie; ale gdy wiosenne słońce przygrzeje, zazielenią się, odżyją i popłynie z nich smętna, niewyszukana melodja, a pod tchnieniem prostaczka zabrzmi zaklęta w nich pieśń wiosenna. I cała ta uśpiona ziemia zbudzi się odżyje, zakwitnie.

Ale tęskna poezja równiny odrywa nas od przedmiotu; — pod wpływem jej czarów pióro radeby wypowiedzieć służbę spokojnej prozie — i dać się unieść marzeniom...

Wracajmy przeto na ziemię. Przejdźmy cicho przez wioskę uśpioną i dążmy za drobnem światełkiem, które migoce w oddali.

Swiatełko to zdaje się świadczyć, że jest ktoś jeszcze czuwający o tak spóźnionej godzinie, ktoś, komu sen powiek nie skleił. Kto jest ten ktoś, czy cierpi, czy tęskni, czy pracuje?

Idźmy za światełkiem.

Prowadzi nas ono na pochyłe wzgórze, na którem wznosi się mały, lecz piękny nader kościołek gotycki. Smukła jego wieżyczka strzela w niebo i dźwiga na sobie krzyż złocony, jaśniejący w blaskach księżycowych.

Ten krzyż zdaje się czuwać nad ludźmi i błogosławić wszystkich. On zdaje się mówić do smutnych i strapionych: „przyjdźcie — a pocieszeni będziecie“, i widocznie przychodzą strapieni, wezwaniu temu posłuszni — gdyż ciężkie głazy, z których schody przed drzwiami kościelnemi zrobione, wydeptane są zupełnie. Ileż to pokoleń, na tych kamieniach klęcząc, wylewało tu gorzkie łzy niedoli, szukało pociechy w smutkach i strapieniach...

„Błogosławieni, którzy cierpią“, napisano na bramie kościelnej — a ludzie wierzą temu i cierpią cicho, bez jęków w tej nadziei, że kiedyś pocieszeni zostaną...

Światełko już tuż przed nami... Jaśnieje ono w domku nizkim, który się zgarbił ze starości, a widocznie długie, długie lata pamięta, gdyż tak jest pochylony, że okienka ma prawie przy ziemi.

Jakby swojej starości się wstydząc, schował się ten domek garbaty w ogród, pod opiekuńcze konary lip potężnych, które także nie dzisiejsze pamiętają czasy.

Pomimo jednak niepozornej powierzchowności swojej, domek to ciepły i wygodny. Pamięta on owe lata, w których kościoły z głazów, a dworki z modrzewiów stawiano — i jako owych czasów zabytek zachowuje się dobrze i pełni służbę swą, jak przed wiekami — jak niegdyś, zanim ściany jego poczerniały, a dach aksamitnym, ciemno-zielonym mchem porósł.

Ścieżka, wydeptana dobrze w twardym, zmarzniętym śniegu, świadczy, że często przychodzą ludzie do starego domostwa.

Nic dziwnego — to plebania, a w niej mieszka ksiądz stary, blizko od pół wieku doradca i opiekun duchowy tej wioski.

Miał on czas zżyć się z ludźmi i przyzwyczaić się do nich. Sam jeden w parafji chrzcił małych, starych grzebał, młodym parom błogosławił, znał też wszystkich i uważał ich, jakby za rodzinę własną — jak za swoich najbliższych.

Cóż dziwnego? tyle lat...

Rówieśnicy jego, o ile zostali przy życiu, zajmowali już wybitne stanowiska w kościele — jeden infułę nosił, drudzy w kapitułach i konsystorzach mieli znaczenie — ale on nie zazdrościł im dostojeństw i na los się nie skarżył. — Jemu dobrze było wśród tej gromadki ludzi prostych, których sercami kierował, i których serca umiał sobie pozyskać. Nie pragnął dostojeństw i godności — a gdy go raz chciano na wyższem stanowisku umieścić, wypraszał się od tego.

— Zostawcie mnie — mówił — tam, gdzie jestem; mnie dobrze z nimi i im ze mną — nacóż taki dawny stosunek rozrywać?

Uszanowano wolę staruszka i zostawiono go w spokoju.

Zajrzyjmy do plebanji przez okno. Przy stole założonym książkami, siedzi srebrnowłosy starzec i pisze, a od czasu do czasu do książki zagląda. Umeblowanie pokoju jest proste bardzo i skromne. Kilka szaf z książkami, klęcznik, sofka i łóżko, kilka

obitych skórą krzeseł, oto i wszystko. Na ścianach dwa obrazy treści religijnej — to cała ozdoba pokoju, który służy za sypialnię i pracownię zarazem.

Staroświecki zegar z kukułką gdacze miarowo. Nareszcie kukułka ukazuje się i kuka.

Ksiądz obejrzał się, zegar wskazywał pierwszą po północy.

Staruszek wstał, wyprostował się — i włożył w książkę zapisane kartki. Przypatrzmy mu się.

Wysoki jest i szczupły, o twarzy bladej i kościstej; na wyniosłem czole i w oczach pełnych blasku maluje się inteligencja wysoka i energja. Siwe, prawie białe włosy, dodają mu powagi.

Jest to posągowa prawie postać. Kiedy wyprostował się i stanął z rękami skrzyżowanemi na piersiach, to zdawało się, że się widzi przed sobą jeden z tych portretów, które się dawniej na korytarzach klasztornych widywało — tyle było w tej postaci spokoju — tyle inteligencji i powagi. W oczach rozumnych i błyszczących, jaśniał jednak jakiś szczególny promyk dobroci — a kto się dobrze wpatrzył w tę twarz poważną — widział, że ma do czynienia z człowiekiem, który potrafi skarcić i zgromić — ale który umie także wyrozumieć i przebaczać.

Ksiądz Wincenty, gdyż takie nosił imię, ukończywszy pracę nad kazaniem, które na niedzielę przysposabiał, przeszedł się kilka razy po pokoju, poczem odmówiwszy modlitwę, zgasił światło i rzucił się na łóżko.

Należał mu się spoczynek.

. . . .

Z lasu, na saniach prostych, zaprzężonych w dwa małe, ale żwawe koniki, spieszyło ku wsi dwóch ludzi. Obadwaj otuleni byli w kożuchy — a głowy mieli poobwiązywane chustkami, gdyż noc była mroźna i wicher smagał po twarzy, jak biczem.

Znać, że im pilno było — gdyż jeden z nich coraz to szarpnął lejcami, a koniki pędziły, jak szalone. Śnieg skrzypiał pod płozami, para buchała koniom z nozdrzy i marzła natychmiast, osadzając się na pyskach i grzywach, które się białemi zdawały.

Jak błyskawica przelecieli przestrzeń dzielącą las od wioski — dopiero we wsi zwolnili koniom biegu, i minąwszy chaty, skierowali się ku plebanji.

Tu zatrzymali konie. Jeden z jadących poszedł bramę otworzyć. Nie przedstawiało to żadnej trudności, gdyż była ledwie przymknięta. — Podjechali pocichu pod same drzwi plebanii.

Jeden został przy koniach, drugi kilkakrotnie za klamkę poruszył. (C. d. n.)

Z wystawy warszawskiej.

(Szkice humorystyczne i nie humorystyczne).

V.

Panowie Szulim Abgemacht i Lejzor **Kiksman** są to w dziale swojej specjalności, konserwatyści; pomimo tego jednak, w pawilonie barona Lessera wszystkim przyrządom i narzędziom przypatrywali się w skupieniu ducha i z natężoną uwagą. Na ich poważnych obliczach nie mogłem wszakże dostrzedz zachwytu, przeciwnie — widziałem raczej pewien złośliwy, ironiczny uśmiech:

— Panowie są zapewnie specjaliści? — zapytałem moich znajomych.

— Co pan powiada takie słowo? Jakie specjalisty? dla czego my mamy być specjalisty? Czy my robimy specjałów — czy kawałek masła, albo trochę sera, to jest specjały? My panie jesteśmy sobie proste pachciarze i bardzo rzetelni ludzie. Przyjechaliśmy do Warszawy i powiedzieli nam żydki, że tu jest wystawa; że się najechało ludzi, i że różne panowie pokazują kimedje z bydłem, z koniem, kurem, kaczkiem, nawet z tem stworzeniem, za pszeprosieniem pana, co nie pasuje powiedzieć. Więc myśmy tu przyszli — i akurat trafiliśmy na takiego pana, co pokazuje sobie różne kimedje z mlekiem...

— Ależ moi panowie, pozwólcie sobie powiedzieć, że to wcale nie komedja — to postęp, powinniście sobie takie rzeczy posprawiać do swego fachu.

— Zaco pan dobrodziej kpi sobie od biednych ludzi? Dlaczego każe nam takie interesa sprawiać? Nasze dziadki tego nie znali i my znać nie będziemy. Naco nam taka maszyna? co do niej trzeba parę koni zaprzęgać, naco nam te kierzniów, prassów, malowanych statków, sprężynków?... Bogu dzięki my robimy masło w beczce, kamieni w polu jest dość, bierze się taki kamień i kawałek deski, i jest taka fajn prasa..., że niech nasze wrogi tam swoje głowy wsadzą! Zdunów po okolicy też nie brak, za kilka groszy można kupić od nich, jak największą dzieżkę... a co się tyczy tych malowanych wózków — to z przeprosieniem honoru pańskiego, jest czyste kimedje i żaden pachciarz takiego interesa sobie nie sprawi.

— Dlaczego?

— Jak to znać, że pan nie pachciarz. Napsikład ja jadę z mlekiem do Warszawy, to pan myślisz, że ja tylko wiozę w moje bryczke samo mleko? Niech Bóg zabroni, ja tam włożę jeszcze czelę, albo dwa czele, korczyk zboża, trochę kartofli, co się trafi; a jak powracam z Warszawy to wiozę baryłkę śledzi, beczkę nafty, trochę żelastwa, postronków i innych towarów... no! proszę pana, gdzie ja to wsadzę w taki blaszany wózek? jaką ja wygodność mogę mieć z niego? Powiadam panu, co to wsistko ciste kimedje.

— A jednak dużo obywateli zaprowadza u siebie takie rzeczy i dobrze na tem wychodzi.

— Oj niech moje wrogi tak nie wychodzą — jak te obuwatele wychodzą — ale cóż robić proszę pana, teraz taki czas, że wszystko się na żydów obraca. Co dzień to co nowego jest żeby, żydów zgubić, żeby ich zniszczyć...

— Tak, tak, — dodał sentencjonalnie Lejzor Kiksman, tera cały szwat na żydów idzie... ale uni nam wielgie rzeczy nie zrobią. My nie psiepadliśmy w gorszych interesów, nie przepadniemy i teraz. Pan Bóg miłosierny jest, a przez żydów nigdy świata nie buło i nie będzie...

— Nic a nic was moi panowie nie rozumiem.

— Pan nie rozumie? Panowie zawsze nie chcecie to zrozumieć. To ja panu co powiem. Dawniej byli żydki furmany, porządne ludzie — to zrobili na nich koleje żelazne. Dawniej żydki wiedzieli wszystkie polityke — to zrobili na nich gazetów; dawniej było tysiące krawców, rękawiczników — to zrobili maszyny, żeby im też chleb odebrać! No — a dalej było jeszcze trochę pachciarzy — mieli kawałek chleba, to przyszedł ten pan... jak on się nazywa ten pan?

— Baron Lesser.

— Baron Lesser... to on przyszedł i sprowadził centryfugę, a wiesz pan dobrodziej do czego służy ten centryfuga?

— Do szybkiego odtłuszczania mleka — a przez to do ułatwienia i uproszczenia całej fabrykacji nabiału.

Szulim uśmiechnął się.

To nieprawda jest, on nie do tego służy — to jest maszyna do zabijania pachciarzów.

— Co pan mówisz za głupstwa!!

— Ny, ny, to nie głupstwa — jak ten pan Lesser zacznie gadać, że mleko to takie wielgie declije! taki rarytas! że majątek można na tem zrobić! jak zacznie pokazywać różne maszyny, maszynki, sprężynki — to szlachcic zaraz zacznie sam z mlekiem handlować — i pachciarza wypędzi — a pachciarz gdzie pójdzie? Widzisz więc pan, że ta maszyna, to wcale nie jest do mleka, tylko do pachciarzów — ona z nich chce tłuszczu wypędzać...

Nie wiedziałem, co na to odpowiedzieć.

Szulim spojrzał na swego towarzysza, pogładził kasztanowatą brodę i mówił dalej:

— Ta maszyna nie zabije odrazu nas wszystkich. Bogatsza szlachta posprawia sobie takie centryfugi, prasy, malowane wózki i będzie handlowała z mlekiem, z serem, z masłem. Trudno, niech ona sobie handluje, my i tak z bogatszej szlachty nigdy wielkiego zysku nie mieli. Dla nas zostanie jeszcze dużo biedniejszych — takich poczciwych ludzi, co bez nas żyć nie mogą...

— A jak ich zabraknie...

Tych biednych?

— Tak — jeżeli się wezmą gorliwie do gospodarstwa i przestaną być biednymi...

— Nie, proszę pana, kapcanów nigdy na świecie nie zabraknie — a przy nich zawsze i my będziemy mieli życie... Bez tych maszynów, bez tego figlów — po staremu...

— Widzisz pan jednak, świat się poleruje — ludzie co dzień się uczą rozumu.

— Więc co z tego?

— A no to, że właśnie ci biedacy

zamiast wam dawać życie — zechcą swemi siłami własne ratować, a chcąc je ratować, wezmą się może choćby do... centryfugi, i tych figlów pana Lessera. Czy sądzisz pan, że do tego nigdy dojść nie może?

— Dlaczego? może dojść — ale jak dojdzie — to już będzie wszystko jedno.

— Jakim sposobem?

— Bo się wtenczas... szwiat skończy.

Z całego świata.

Najnowszym wybrykiem mody paryskiej jest uwiecznianie na sukniach godeł ulubionych zajęć danej elegantki. Jeżeli która z pań jest zwolenniczką krokieta, suknię jej zdobić powinny haftowane, wrobione, lub drukowane młotki i bile, a naśladować ją winny zwolenniczki „lawn-tennis", „cerceau" i „krikieta". Suknia uprawiającej sport wodny, lub zajmującej się łowieniem ryb, musi być zasiana łódkami i wiosłami, lub też wędkami, haczykami i sieciami. Toż samo stosuje się do wszystkich innych rodzajów sportu. Suknie takie, będące wiernem odbiciem upodobań ich właścicielki, są po większej części z lekkiej wełny, lub kretonu, koloru granatowego, lub „écru;" barwa danych godeł zaś jest dowolną. Słowem, nowy figiel i nowy grosz do kieszeni właściciеli konfekcji.

W Nowym Jorku istnieie Towarzystwo opieki nad błąkającemi się po ulicach dziećmi. Działalność tej instytucji filantropijnej jest rzeczywiście bardzo pożyteczną. Statystyka wykazuje, że liczba przestępstw popełnianych w tem wielkiem mieście przez nieletnich, zmniejszyła się w olbrzymim stosunku. Gdy w roku 1860 na 1000 mieszkańców było 14 przestępców nieletnich kryminalnie skazanych, w roku 1881 cyfra ta spadła do 5-ciu. Towarzystwo posiada 6 wielkich domów, z których jeden jest przeznaczony wyłącznie dla dziewcząt. Nieletnim, przyjmowanym do tych domów, Towarzystwo stara się znaleść zatrudnienie, i z zarobku swego płacą oni za nocleg i żywność. W ciągu roku Towarzystwo przyjęło 14.192 dzieci na pomieszkanie, stół i naukę i z tej cyfry odesłało 3,957 do różnych zatrudnień, po większej części do farm rządowych. Od czasu otwarcia zakładów przebywało w nich 187.952 dzieci, z których 67,287 zawdzięcza Towarzystwu zapewnienie bytu.

Instytucje naukowe amerykańskie w Turcji. W tych dniach odbyło się w Konstantynopolu, w słynnem „Robert-College", uroczyste rozdanie dyplomów i nagród studentom tegoż zakładu. Na akt ten przybyło przeszło 600 osób, między któremi amerykański „chargé d' affaires" p. Emmet, pełnomocnik angielski sir W. A. White, wielki wikary patrjarchy ekumeńskiego, przedstawiciel patrjarchy armeńskiego i egzarchy bulgarskiego. „Robert College" stoi na czele zakładów naukowych, wznoszonych w Turcji przez stowarzyszenie z Bostonu, które w tym celu wysela do państwa tureckiego specjalnych misjonarzy. Znaczniejsze szkoły amerykańskie w Turcji znajdują się w Sivas, Erzerum, Harpoot, Cesarea, Marasz, Aintab, Alep itd. Pierwsze miejsce zajmuje jednak „Robert-College", mieszczące się we wspaniałym budynku i posiadające przeszło 400 uczniów, po większej części bulgarów; oprócz tego uczęszczają do zakładu grecy, armeńszycy i mała liczba turków. Prawie wszyscy obecni urzędnicy bulgarscy pobierali naukę w „Robert College"; liczba profesorów instytutu, na czele których stoi dr. Washburn, wynosi 30, językiem wykładowym jest angielski

Nowiny literackie i artystyczne.

Arcydzieło mechanizmu scenicznego przygotowuje teatr Gaité do nowej „féerie" p. t. „Paluszek" (Le petit pouce). W końcu pierwszego aktu przedstawiony jest las, zajmujący całą scenę; olbrzymia dekoracja ta zapada się w całości w ziemię, aby ustąpić miejsca wspaniałej panoramie. Podczas odbytej w tych dniach próby mechanizm funkcjonował świetnie. Zabawka ta kosztuje fr. 20.000 i... pewnie się opłaci.

Rzeźbiarz warszawski p. Bolesław Syrewicz wykonał własnym kosztem i pracą, tablicę pamiątkową dla twórcy pomnika Sobieskiego na moście Łazienkowskim, Pinka. Tablica ta umieszczoną zostanie w jednej ze ścian katedry św. Jana.

Gospodarstwo miejskie i wiejskie.

Skutecznym środkiem przeciw zawczesnemu podstawaniu się mleka ma być wpuszczenie kilku kropli soku wyciśniętego chrzanu do konwi mleka i następne przemieszanie.

Konserwowanie skór i rzemieni. Aby rzemienie i skórę ochronić przeciw szkodliwym wpływom wyziewów amoniakalnych w stajniach, zaleca się bardzo do używanego zwykle smarowidła dodać pewną ilość gliceryny. Przez co utrzymuje skóra przez dłuższy czas swą giętkość i miękkość i skutkiem tego dłużej trwa, nie psując się wcale, co ze względu na wysoką cenę skóry powinno być bardzo na rękę naszym gospodarzom.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

PP. Autorom wierszy: „Do Jaskółki", „Niedaleko jabłko od jabłoni pada" i „Sokoły" — utwory panów drukowane nie będą.

P. W. C. w T. Staramy się i będziemy się ciągle starali, aby mieć korespondencje nie tylko z miast i miejscowości znaczniejszych, ale i z małoznacznych.

P. Z. Z. w K. Objaśnień żadnych nie potrzeba.

P. Eugenji niecesarzowej. Widać to i z listu pani, że zanadto pani demagogicznie traktujesz ortografję, bez której jednak trudno się dziś kobiecie wykształconej obejść zwłaszcza takiej, która w „kwestji kobiecej, pragnie wypowiedzieć ważnych słów kilka".

!!NOWOŚĆ!!

Zakład chemiczno-kosmetyczny
MARBACH i LANDAU
w Brodach

EAU de POLOGNE
(WODA POLSKA)

sporządzona i destylowana przez magistra farmacji

Henryka Marbacha

Przez szczęśliwą kombinację udało się nam wytworzyć perfumę i środek toaletowy, który między wszystkimi dotychczas znanymi, zwykle za pomocą krzykliwej i bezczelnej reklamy rozpowszechnionemi perfumami nie znajdzie sobie równego. Nie szczędziliśmy żadnych trudów i zachodów, aby zalety naszej **Eau de Pologne** zbadać we wszelkich możliwych kierunkach, poddaliśmy takową rozbiorowi i orzeczeniu wytrawnych znakomitości fachowych, a wynik tych wszystkich badań był wprost zdumiewający. Wszelkie zalety, jakich wymagać można od podobnych środków toaletowych, posiada nasza **Eau de Pologne** w nader obfitej mierze. Delikatna jej woń, misterna rozmaitość takowej i trwałość skutków nadają tejże **Eau de Pologne** bezwątpienia pierwszeństwo **nawet przed prawdziwą wodą kolońską.**

Zalety odrzeźwiania i wzmocniania nerwów, które **Eau de Pologne** w najwyższym stopniu posiada, uczyniły takową jednym z najbardziej skutecznych domowych środków **hygienicznych.** W szczególności łagodzi woda ta nawet najgwałtowniejszy **ból zębów, rozdrażnienie nerwów, migrenę** i t. d. — Jako **perfuma** napełnia pokoje długo przechowującym się i orzeźwiającym zapachem. Przez swoje ożywiające własności przy użyciu zewnętrznem musi być **Woda Polska** zaliczona do najprzedniejszych środków toaletowych. Ręce i twarz wodą tą zwilżone natychmiast odświeżają się, orzeźwiają i odmładzają, a w szczególności nabiera skóra twarzy większej elastyczności, w skutek czego płeć oblicza uzyskuje szczególny powab. Kto do kąpieli pozwoli sobie dodać pół szklanki wody naszej, wyjdzie po kąpieli jakby odrodzony, uczuje się o wiele silniejszym i żywotniejszym. Nie należy się przeto dziwić, że nasza **Eau de Pologne** w tak krótkim czasie uzyskała tak znaczny rozgłos. Kto raz użył naszej **Wody Polskiej**, pewnie nie wróci do używania innych środków. Liczne listy uznania naszych odbiorców są najwymowniejszym dowodem doskonałości naszego wytworu.

Gdy sposób przyrządzania **Wody Polskiej** jest wyłącznie naszą tajemnicą, przeto przestrzegamy przed naśladownictwem. Z tajemnicy naszej pozwalamy sobie jednak zdradzić, że nazwę naszej **Eau de Pologne** zawdzięczamy składnikom, których dostarczyła nam woniejąca roślinność naszego żyznego kraju.

Prawdziwej **Eau de Pologne** w oryginalnem opakowaniu dostać można dotychczas tylko u nas na składzie i w aptece Ruckera we Lwowie.

Nasza **Eau de Pologne** tem więcej zasługuje na zaufanie, ileże nasz spólnik p. Henryk Marbach jest dyplom. magistrem farmacji, chemikiem i specjalistą wyrobów chemiczno-kosmetycznych.

Cena 1 złr. 20 ct. w. a.

Zamówienia uskutecznia się odwrotną pocztą. [3760—st. 1]

Najnowsze fasony

KAPELUSZY MĘZKICH

Kapelusze letnie różno kolorowe 1.20
Kapelusze z fabryki Habiga 5 złr.
CYLINDRY 5, 6, 7, 8, i 9 złr
Czapki płócienne i jedwabne od 50 ct., 1 złr., 1 złr. 50 ct. i 2 złr.

poleca

MARCIN MÜLLER

ulica Halicka l. 17. we Lwowie
(3766 — 6—2)

Maszyny do szycia

oryginalne amerykańskie

AJENCJA MASZYN ROLNICZYCH,
sieczkarnie, młockarnie, buraczarnie, młynki korbowe itd.
jakoteż pracownia mechaniczna

CZERBAKA
w Tarnowie

przy ulicy Krakowskiej w domu pana Krausa naprzeciw propinacji — posiada w zapasie wszelkie części składowe do maszyn, jakoteż igły, oliwę itd.

W pracowni swej uskutecznia wszelkie reperacje maszyn z poręczeniem trwałości, po cenach umiarkowanych.

Dostarcza obrazów olejnych kościelnych i salonowych, przez zdolnych artystów wiedeńskich wykonywanych.

Skład łóżek żelaznych, materjałów drukianych, wanien ogrzewanych itp.

Wszystkie wymienione przedmioty sprzedaje i dostarcza w wypłatach ratalnych według umowy.

Dziękując uprzejmie Szan. P. T. Publiczności za dotychczasowe kilkunastoletnie zaufanie, uprasza o dalsze względy. [3769—1—3].

A P T E K A
Szczęsnego Marjana

Traunfellnera
w Dolinie — poleca:

Antimigrin środek jedyny od migreny i bólu głowy 1 złr. **Celestin** środek przeciw piegom i plamom wątrobianym, odszczególniony kilku listami pochwalnemi za niezrównaną i niezawodną skuteczność 1 złr. **Roślinne cukierki** piersiowe, przeciw astmie, kaszlom i kokluszowi, pudełko 25 ct. **Puder „Księżnej Miluchnej"** biały, różowy i sz mowy, pudełko nader ozdobne po 1 złr., po 60 i 40 ct. Kto raz poznał wartość mego pudru zarzuca wszelkie zagraniczne podobne preperata. **Atrament** czarny królewski litr 60 ct. w flaszeczkach po 8 ct. Mający w tem przed innymi zaletę i pierwszeństwo, iż jest mocno czarny, dobrze spływa z piór i nie psuje takowych. **Musztarda** krymska przednia po 60 ct. i 25 ct. **Owocówka**, wyborny likier ze świeżych owoców, litr 1 złr. flaszki po 50 ct. i po 1 złr. **Zofija** przeciw siwiznie, nie farbuje tyl o odmładza włosy. Cena flaszki 80 ct. Za skutek w przeciągu 3 tygodni ręczę. **Gliceryna** piękności, flaszka 1 złr. **Papierki** karbolowe i **trociczki** karbolowe jaknajtańniej.

Przy obstalunku za 5 zł. franco.
(3764—st.—3).

W STANISŁAWOWIE
istnieje firma
SZYMAŃSKI i MAULIK

posiadająca *magazyn ubiorów męzkich*. Firma ta ma wielki zapas materyi francuskich, angielskich i krajowych, a wszelkie zamówienia każdemu starannie wypełnia tak, że my ze swojej strony śmiało polecamy każdemu pragnącemu tanio, ładnie i modnie ubierać się. Firma p. Szymańskiego i Maulika, którzy dali dowody swej rzetelności i sumienności niejednokrotnie Zatrudnia pracowników fachowo wykształconych. (3763—9—3)

PILSNER MIESZCZAŃSKI

jest najlepsze piwo
w państwie austryackim,

odznaczone wieloma medalami na rozmaitych wystawach. **Butelka pollitrowa kosztuje 20 cent.** oprócz kaucyi za szkło (6 centów) **Abonament na 50 butelek 8 złr. 50 ct. Odbiorcom 5 butelek odstawia się piwo do domu w oznaczonej godzinie. Codziennie świeże w głównym składzie we Lwowie, ulica Sobieskiego l. 22.** W tym samym składzie nabyć można słynny **IMPERIAL piwo marcowe** znakomitej jakości. Butelka 13 centów. Abonament na 50 butelek 5 złr. 50 ct. (3765—2—6)

Mam zaszczyt niniejszem uprzejmie zawiadomić, że nabyłem w drodze kupna istniejący od lat 62

w JAROSŁAWIU

Handel towarów korzennych,
win, herbaty
i towarów mięszanych

od zaszczytnie znanej firmy:
BRACIA JUŚKIEWICZ
i takowy nadal pod firmą:

JÓZEF KRASICKI
następca
Braci Juśkiewicz
prowadzić będę.

Posiadając gruntowne wiadomości fachowo, nabyte kilkunastoletnią praktyką w pierwszorzędnych domach handlowych naszego kraju, zaopatrzony zresztą w dostateczny kapitał obrotowy, jestem w możności wszystkie towary mego handlu z najlepszych i pierwszorzędnych źródeł nabywać, to też zapewnić mogę, że łaskawe zamówienia tak co do dobroci towarów, jako też konserwacji onych i korzystnych cen — ku wszechstronnemu zadowoleniu załatwione będą.

Szczególniejszą uwagę zwracam na znaczny zapas

starych win i rumów,

które od powyższej firmy zakupiłem, jak również na sprowadzone świeżo wprost od producentów wina, za których dobroć i prawdziwość poręczam.

Na żądanie przedkładam cennik towarów z uprzejmą prośbą porównania takowego z cenami podobnych zakładów, i zapraszam uprzejmie do próby zapewniając, że nieustannem staraniem mojem będzie, przez rzetelne postępowanie, towar doborowy i ceny przystępne pozyskać zaufanie Sz. Publiczności.

W oczekiwaniu łaskawego zlecenia mam zaszczyt kreślić się

Józef Krasicki.
[3768—1—3].

Z dniem 1. lipca 1885
zniża się cenę koksu gazowego
I. klasy na 65 centów za 50 kilo.
II. „ „ 50 „ „ 50 „
Zarząd Zakładu gazowego we Lwowie.

DOM BANKOWO-KOMISOWY
Biuro ekspedycyjne
J. NAWROCKI
Kraków, Hotel Drezdeński.
(3734 st. 5)

Codziennie do widzenia



na krótki czas we Lwowie.

otwartą została w salach „Domu Narodnego" przy placu „Kastrum" na krótki czas największa w Europie

Historyczna Wystawa
figur woskowych
podobna
do M. Donssota Panopticum
w Londynie.

Między licznemi po mistrzowsku wykonanemi dziełami, najbardziej odszczególnia się plastyczna sensacyjna grupa, złożona z 50 figur naturalnej wielkości, przedstawiająca

Munkaczego:
Chrystus przed Piłatem

wykonana przez pp. Beno i Rivier, profesorów paryskiej akademii sztuk pięknych.

Prócz tego uzupełniają: wiele ras ludzi tej ziemi, galerja ukoronowanych panujących i rycerzy na koniu i pieszo, jako też wielką ilość wybitnych mężów, artystów i uczonych, zarazem rozmaite historyczno i humorystyczno-plastyczne obrazy rodzajowe znajdują się w tej wielkiej wystawie sztuk.

Bliższe szczegóły doniosą afisze w dniu otwarcia wystawy. Zwidzać można codziennie od 10—12 godziny przedpołudniem i od 4—10 wieczór.

Wstęp od osoby 20 ct.

Wojskowi od feldwebla niżej, tudzież dzieci płacą połowę.

Z największym szacunkiem
(4—4) ***Louis Velteé.***

Do głównego składu wód mineralnych

S. Liebschütz
(3738 *w Tarnowie* 6—3)

na Bruku, naprzeciw hotelu Londyńskiego
nadszedł już transport
Świeżych wód.

Skład ten będzie otrzymywał co 14 dni świeże przesełki ze wszystkich źródeł krajowych i zagranicznych

---

Najnowszy wynalazek!
przeciw 3642 3 - 10
chrypce i kaszlowi
niezrównane w skuteczności:
CUKIERKI
ekstraktu klonowego

w pakiecikach po 12 i 18 ct. a. w, są do nabycia w handlach korzennych we Lwowie u pp. St. Markiewicza, K, Bałłabana, P. Górskiego, K. Klimowicza i Fr. Czarneck edo.

M. A. Trenker i Spółka
w Deutsch Kreutz, wynalazca i produc. Jeneralna ajencja u pana
Fl. Krause
we Lwowie, ul. Sykstuska l. 17.

Mięso wołowe

w najlepszym gatunku po cenach nader **umiarkowanych** w jatce **pod l. 12 ul. Krzywej** pod św. Szymonem
3759 4—9) ***Hartel.***

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo: Stanisław Wuffka. Z drukarni „Dzien. Pol." pod zarządem J. Mittiga.